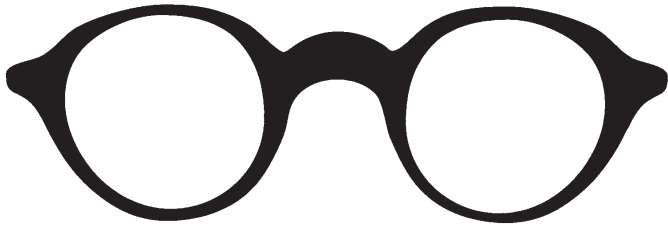


Katarzyna Ryrych



# PEPA W RAJU

NAJKRÓTSZA OPowieŚĆ O MIŁOŚCI



Katarzyna Ryrych  
**Pepa w raju**  
**Najkrótsza opowieść o miłości**

© by Katarzyna Ryrych  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Sylwia Szyrszeń  
Korekta: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

**Wydanie I**

**ISBN 978-83-7672-354-9**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

## I

W listopadzie 2009 roku przeżywałam najgorszy w moim życiu kryzys twórczy. Film, który miał stać się absolutnym hitem, okazał się absolutną klapą, a telefony od przyjaciół, które miały podnieść mnie na duchu, działały dokładnie na odwrót. Po każdej rozmowie biegłam do łazienki, gdzie siedząc na brzegu wanny, zalewałam się łzami. Wiadomości nadchodziły z innego świata, świata ludzi sukcesu, spełnionych twórczo i zadowolonych z siebie, do którego nagle i niespodziewanie przestałam należeć...

– Życie nie składa się z samych sukcesów – pocieszał mnie mąż pomiędzy jedną próbą w teatrze a drugą.

– Mamo, dałabyś już spokój – mówiła córka, biegnąc z wykładu na wykład, a syn, widząc, że nic do mnie nie dociera, po prostu przestał się odzywać.

W ten oto sposób rodzina ułatwiła mi dalsze zapadanie się w siebie. Siedziałam w pokoju, tępo wpatrując się w paznokcie, z których schodził lakier, albo gapiąc się na spacerujące po trawniku wrony.

– Powinnaś zafundować sobie urlop – powiedziała przyjaciółka, przyglądając mi się z niesmakiem. Posiedziała chwilę, a potem nagle spojrzała na zegarek i oświadczyła, że musi uciekać. Ale ja wiedziałam, że od chwili, kiedy przekroczyła próg mojego pokoju, nie myślała o niczym innym jak tylko o tym, aby jak najprędzej z niego wyjść.

Nie powiem, żeby nie miała racji – piętrzące się na biurku brudne szklanki, łóżko, którego nie miałam siły pościelić, i ja z włosami niemytymi od tygodnia, z pasudnymi kilkucentymetrowymi odrostami i oczyma zapuchniętymi od płaczu.

Sama starałabym się opuścić takie miejsce jak naj-  
szybciej.

Moja przyjaciółka była ostatnią osobą, która odwiedziła mnie tamtej jesieni.

– Muszę wziąć się w garść – powtarzałam sobie co rano, ale nic z tego nie wychodziło. – Muszę wyjść z domu, pójść do fryzjerki, odwiedzić dentystę, wyjść gdziekolwiek.

Ale kończyło się jedynie na chceniu, a moi najbliżsi powoli zaczęli przyzwyczajać się do tego, że całymi dniami nie wychodzę z pokoju.

Tak jakbym umarła – pomyślałam pewnego dnia. – Umrę i nikt nie będzie o tym wiedział. Mąż dalej będzie wystawiał swoje awangardowe sztuki, córka będzie leczyć złamane po raz kolejny serce, a syn jak zwykle będzie słuchał ogłuszająco-ogłupiającej muzyki.

– Słyszałem, że mówią o tobie w związku z jakimś nowym serialem – zakomunikował mi pewnego dnia mąż.

Serial! Coś, czym całe życie pogardzałam, starając się robić filmy ambitne i głębokie! Zobaczyłam swoje nazwisko tuż obok nikomu nieznanym nazwisk aroganckich gwiazdek promowanych przez równie aroganckich sponsorów i aż pociemniało mi w oczach.

Chyba jednak zostało we mnie trochę życia, bo chwyciłam pierwszą z brzegu szklankę i z rozmachem cisnęłam nią o podłogę. Szkło rozprysło się po całym pokoju, a w drzwiach pojawił się mój syn.

– Nienawidzę seriali! – krzyczałam, bijąc pięściami w sofę.

– Ja też – powiedział niespodziewanie. – A ten twój film... – spojrzał na mnie jakoś dziwnie – ten twój film... był dobry. Ale po mojemu trochę za dużo prawdy.

Uniosłam głowę. Czy te słowa naprawdę padały z ust mojego syna?

– Ludzie nie lubią takiego kina – ciągnął – bo idą tam, żeby odpocząć, pośmiać się albo wzruszyć. A to ich normalnie dobiło. W latach sześćdziesiątych, kiedy Andy Warhol nakręcił sześć godzin filmu o tym, jak facet śpi, to może by przeszło. Ale nie dzisiaj.

Nie czekając na moją reakcję, wyszedł i po chwili zza drzwi jego pokoju rozległa się ogłuszająco-ogłupiająca muzyka.

Mąż wstał z fotela i pogłaskał mnie po wstrętnych, niemytych włosach z dramatycznymi odrostami.

Nie ruszając się z miejsca, zaczekałam, aż dom opustoszeje i powlokłam się do łazienki. Z lustra spojrzało na mnie straszdyło o zapuchniętych oczach.

Umyłam twarz w lodowatej wodzie i przeciągnęłam po włosach szczotką.

– Muszę coś natychmiast zrobić – powiedziałam, a straszycie przytaknęło.

Fryzjer? Kosmetyczka? Cokolwiek, byleby od czegoś zacząć. Jeżeli mam umrzeć – pomyślałam – muszę wyglądać w trumnie jak człowiek.

Za nic, za żadne skarby nie mogłam pozwolić, aby zakopano mnie po prostu tak...

Ubrana w wyciągnięty dres, w czapce syna na brudnych włosach, wyszłam z domu. Przy bramie ogarnęło mnie uczucie paniki.

Z pewnością zostawiłam dom otwarty.

Wracałam trzy razy, za czwartym byłam pewna, że przekręciłam klucz w zamku.

Ale prawdziwa katastrofa miała dopiero nadejść.

– Nie mam dzisiaj czasu – powiedziała moja (moja!!!) fryzjerka, spoglądając na mnie beznamiętnie. – Proszę spróbować tam...

Spojrzała w okno, wskazując na nieduży zakład fryzjerski.

– Tam się nie czeka i jest naprawdę tanio – dodała i powróciła do układania włosów lekko już zniecierpliwionej klientki.

W ułamku sekundy zrozumiałam, że po prostu mnie nie poznała... Trud jazdy autobusem, atak paniki, kiedy kontroler poprosił o bilet, wszystko nadaremnie. Z wystawowej szyby po raz kolejny spojrzała na mnie zapuchnięta, szara twarz kobiety w nieokreślonym wieku.

Lokal po przeciwnej stronie ulicy był pusty. Na krześle przed lustrem siedziała tęgawa fryzjerka i przeglądała jakieś kolorowe czasopismo.

Wzięłam głęboki oddech i weszłam do środka.

Na mój widok kobieta odłożyła magazyn i spojrzała z uśmiechem.

– Farbujemy i strzyżemy – powiedziała, jakby było to z góry przesądzone. Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam wydobyć z siebie słowa.

Pewnie myśli, że ma przed sobą niedorozwiniętą babę – pomyślałam.

Niech się dzieje co chce – posłusznie pozwoliłam przygotować się do mycia głowy. Szampon pachniał zielonym jabłuszkciem, a ręce fryzjerki były silne i zdecydowane.

– Nic tak nie poprawia kobiecie samopoczucia jak wizyta u fryzjera – powiedziała. – Najpierw przytniemy te włosy, a potem zastanowimy się nad kolorem. Może zmieni pani kolor? Zrobimy pasemka?

– Proszę robić, co pani chce – wydusiłam i zamknęłam oczy. Nożyczki szczękały wokół mojej głowy, w tle grało radio, a fryzjerka o czymś opowiadała, ale zupełnie nie zwracałam na nią uwagi.

Ważne było to, że mija czas i że nie muszę niczego robić.

– Ciągle mam nadzieję, że przestanie pić – zakończyła opowieść, której nie słuchałam, i włączyła suszarkę. – Teraz dopasujemy kolor do fryzury – powiedziała.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na siebie. Nastroszone jak ptasie pióra włosy zakrywały mi połowę twarzy.

– Proponuję czekoladowy brąz – orzekła fryzjerka, a ja po raz kolejny wzruszyłam ramionami.

Niech będzie, co ma być – myślałam. Efekt końcowy był mi najzupełniej obojętny. Najważniejsze było to, że ktoś się mną zajmował, robił za mnie coś, do czego nie mogłam się zmusić.

Z zamkniętymi oczyma przesiedziałam trzy kwadransy. Fryzjerka jakby wyczuła, że absolutnie nie obchodzi mnie jej historia, bo zamilkła i powróciła do swojej kolorowej gazety.

Ja zaś utrzymywałam w pamięci słowa mojego syna. Słowa, jakich nie spodziewałam się usłyszeć. Czego tak naprawdę potrzebują ludzie? – myślałam.

Odpowiedź była już zapewne w drodze...

– Proszę spojrzeć w lustro. – Fryzjerka zdjęła z moich ramion pelerynkę i parę razy przesunęła pędzlem po mojej szyi.

Otworzyłam oczy. Kobieta w lustrze nadal miała zmęczoną twarz i bolesne worki pod oczyma, jednak jej włosy były nienagannie przycięte.

– Podoba się pani? – zapytała.

– Tak – wydusiłam z siebie. Wyjęłam z kieszeni dwa zmięte banknoty stułotowe i położyłam je na stoliku.

– Proszę pani, reszta! – zawołała, wybiegając z zakładu, ale nie obejrzałam się. Szłam powoli mokrym chodnikiem, a listopadowa mgła niszczyła moją nową fryzurę.



Przechodząc przez ulicę, dostrzegłam leżącą w kałuży papierową torbę. Przejeżdżający samochód bryzgnął fontanną brudnej wody i nagle w zupełnie niewytłumaczalny sposób poczułam się dokładnie tak samo jak przemoknięta reklamówka.

– Co pani robi do jasnej cholery! – wrzasnął kierowca, kiedy przebiegłam tuż przed maską samochodu. Podniosłam reklamówkę i omal nie wpadłam pod koła innego pojazdu.

– Głupia krowa! – zawołał tęgi mężczyzna o czerwonej, nalanej twarzy.

– Psychiczna – skomentował ktoś za moimi plecami. Z reklamówką w ręce wbiegłam do miejskiego parku. W butach miałam wodę, spodnie przemoczone były aż do kolan i już czułam, jak robię się chora.

Kiedy przyszłam do domu, lało mi się z nosa i miałam dreszcze.

W takich przypadkach moja babcia zalecała gorącą kąpiel i herbatę z sokiem z malin. Soku z malin oczywiście nie było. Od tygodni nikt nie zrobił porządných zakupów, nikomu też nie przyszło do głowy, że w domu powinien być sok z malin... Kiedyś, kiedy dzieci były małe, a ja sama ograniczyłam się jedynie do roli pani domu, na kuchennym parapecie stały pękate słoje z owocami zasypanymi cukrem.

Leżąc w gorącej wodzie, przypomiinałam sobie dawne czasy – pieczenie świątecznych pierników, lepienie bałwana, wycieczki do lasu – i wszystko to wydawało się należeć do jakiejś innej, odległej rzeczywistości.

W tamtym wymiarze wszystko było dziwnie proste, udawało się, nie płatało niespodziewanych figli.

A może to wszystko tylko mi się śniło?

Wyszłam z wanny na miękkich nogach. Owinięta płaszczem kąpielowym dowlokłam się do łóżka i naciągnęłam kołdrę aż po szyję.

Obudziłam się zrana potem. W domu nadal nie było nikogo, wszyscy żyli swoim życiem i przyszło mi do głowy, że po prostu już mnie pochowali.

Zupełnie inaczej byłoby, gdyby film odniósł sukces – pomyślałam.

Ludzie idą do kina, żeby odpocząć. Słowa mojego syna po raz kolejny zadźwięczały mi w uszach. Pośmiać się albo wzruszyć.

Pewnie dlatego tak kochają seriale. Życie, które jest proste, które zawsze jakoś się układa, a nawet jeżeli nie, to depresja w serialach ma jedynie tusz do rzęs rozmazany na policzkach. Nie ma w nich miejsca na tłuste włosy i worki pod oczyma... Nikt nie ratuje papierowych toreb przed niechybną śmiercią pod kołami pojazdów i nikogo nie rozbijają psychicznie zmarznięte wrony...

Usiadłam na brzegu łóżka. Kręciło mi się w głowie, ale dreszcze przeszły jak ręką odjął. Wstałam i powoli dotarłam do szafy. Sięgnęłam na półkę i wyciągnęłam pierwsze lepsze dzinsy. Przez tych kilka tygodni schudłam tak straszliwie, że mogłam założyć je bez rozpinania guzika... Podobnie flanelowa koszula wisiała na mnie jak na wieszaku.

Przeciągnęłam palcami po włosach.

Ile czasu trwał ten okropny stan? Dwa tygodnie? Trzy? Miesiąc czy dwa?

Zmywając resztki lakieru z paznokci, zastanawiałam się, czy otępienie, z którego powoli się budziłam, nie wróci.

Trzeba będzie jakoś to wszystko poskładać – pomyślałam. – Znaleźć sobie jakieś inne zajęcie. Żadnych filmów, zupełnie inna branża.

Siedząc w wygodnym skórzanym fotelu przed kominkiem, w którym nie rozpalano od tygodni, zastanawiałam się nad łatwością, z jaką bohaterki dramatów zmieniały swoje życie.

Los nie obdarzył mnie rodziną hodującą na wsi kozy ani żadnym innym domem nad rozlewiskiem, byłam więc zdana wyłącznie na siebie. I na to, co zdołam wydrzeć życiu.

Pogrążona w myślach nie usłyszałam, jak ktoś wszedł do salonu.

– O, matka – powiedział mój syn i przykucnął na podłodze obok fotela. – Tylko ty potrafisz siedzieć przed zimnym kominkiem.

– Rozpal – odpowiedziałam.

– Z tymi włosami wyglądasz jak PJ Harvey – rzucił.

– Jak kto?

– PJ Harvey, taka piosenkarka.

Podniósł się i sięgnął po koszyk na drewno. PJ Harvey – pomyślałam. – Jeszcze jeden damski wyjec z fryzurą topielicy.

– Matka, tak *by the way*, w hallu jest jakaś korespondencja do ciebie.

Pomyślałam o propozycji dotyczącej serialu, pozdrowieniach z Tunezji, Krety lub innego miejsca, gdzie ulicami nie snuła się szara mgła, i poczułam dobrze znany atak paniki. Przyczajone w moim żołądku stado motyli poruszyło skrzydłami.

– Możesz tego użyć do podpałki – oznajmiłam.

Syn rzucił mi na kolana kilka widokówek (okazało się, że moja przyjaciółka skutecznie uciekła przed rodzimą pluchą i chłodem przenikającym do szpiku kości), plik gazet i kilka kopert.

Odłożyłam widokówki na bok, a gazety podałam synowi. Pozostały tylko koperty. Patrzyłam na firmowe nadruki i jedną po drugiej przedzierałam na pół.

W końcu na moich kolanach pozostała tylko jedna, szara, adresowana odręcznie, ze starannie napisanym adresem nadawcy.

– Michał Zawadzki – przeczytałam.

– Kto? – zainteresował się mój syn.

– Michał Zawadzki – powtórzyłam. Nazwa miejscowości, z której list został nadany, nie mówiła mi absolutnie niczego. Jakaś maleńka zagubiona miejscina, gdzie diabeł mówi dobranoc, dwie, trzy uliczki na krzyż i szkoła podstawowa.

Rozerwałam kopertę i wyjęłam z niej arkusz papieru, tym razem opatrzony pieczętką.

– Klub filmowy w C... – odczytał syn, zaglądając mi przez ramię – ...ma zaszczyt zaprosić Panią na ty-

dzień filmu polskiego. Zwracamy się do pani z prośbą o otwarcie przeglądu...

Poczułam, jak zabiło mi serce. Więc wiadomości o mojej życiowej porażce nie dotarły wszędzie...

Przebiegłam oczyma po tekście, szukając daty rozpoczęcia wydarzenia.

– Który mamy dzisiaj? – zapytałam.

– Pierwszy – odpowiedział mój syn, układając pod stosem drewna podpałkę. – Pierwszy grudnia.

Raz jeszcze spojrzałam na zaproszenie. Jeżeli rzeczywiście był pierwszy grudnia, to do wyjazdu pozostały mi zaledwie dwa dni.

– Masz zamiar tam pojechać? – zapytał, otwierając w komputerze mapy Google. – To kawał drogi. I boję się, że nie ma połączenia lotniczego.

Wzruszyłam ramionami. Było to dla mnie absolutnie bez znaczenia, czy miasteczko C. leży na drugim końcu Polski, czy też na drugiej półkuli. Wiedziałam natomiast jedno i byłam tego absolutnie pewna: to miejsce, gdzie jeszcze byłam sobą – Anną Krystyną Ziegel, twórczynią kilku filmów, z których zaledwie jeden okazał się totalną kląpą.

Byłam głupia – myślałam, biegnąc do kosmetyczki.

– Byłam idiotką – wyrzucałam sobie, pakując torbę podróżną. – Mało brakowało, a skończyłabym w psychiatryku – mówiłam, stojąc przed lustrem.

Moja twarz na powrót stała się znajoma, poznikały cienie spod oczu, a włosy, przedziwnie dobrze ostrzyżone przez zupełnie obcą, nieznaną fryzjerkę z małego, taniego zakładu, nabrały blasku.